Cena 6 hal.

Nr. 496. Kraków, Piątek 1. Października 1915. Rok XXII

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, 1. października.

Urzędowo donoszą dnia 30. września 1915 r.

Położenie w Galicyi wschodniej, nad Ikwą i nad Putyłówką niezmienione.

Na terenie bagnistym potoku Kormin wzięły austro-węgierskie i niemieckie wojska szturmem kilka punktów oparcia, przyczem zabrano do niewoli 4 rosyjskich oficerów i 1000 żołnierzy. Dwu nieprzyjacielskich lotników zestrzelono.

C. i k. wojska na Litwie odparły rosyjskie ataki. Walki doprowadziły miejscami do starcia z bliizka. Nieprzyjaciel poniósł wielkie straty.

Zast. szefa sztabu generalnego v. **Hoefer,** polny marszałek porucznik.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, 1. października.

Wielka główna kwatera dnia 30. września 1915.

Wschodni teren.

Grupa wojsk generała polnego marszałka Hindenburga:

Na południe od Dźwińska nieprzyjaciel wyparty został z przejść między jeziorami na wschód od Weselow.

Walki kawaleryi między jeziorami Dryświaty a okolicą Sostawy były pomyślne dla naszych dywizyi.

Na wschód od Smorgoniów stanowisko nieprzyjacielskie szturmem przełamano. Wzięto do niewoli 1000 jeńców, między tymi 7 oficerów. Zdobyto 6 dział i 4 karabiny maszynowe. Na południe od Smorgoniów walka trwa dalej.

Grupa wojsk jenerała polnego marszałka księcia Leopolda bawarskiego:

Częściowe ataki nieprzyjaciela na liczne odcinki frontu zostały krwawo odparte.

Grupa wojsk jenerała polnego marszałka Mackensena:

Położenie jest niezmienione.

Grupa wojsk jenerała Linsingena:

Rosyanie zostali nad górnym biegiem Kormina w kierunku wschodnim wyparci. Wzięto około 800 jeńców do niewoli.

Dwa samoloty rosyjskie zostały zestrzelone.

Zachodni teren.

Nieprzyjaciel wczoraj tylko w Szampanii usiłował przełamać linie. Na południe drogi Menin—Ypres stanowisko obsadzone przez dwie kompanie angielskie wysadzono w powietrze.

Na północ od Loos nasz kontratak powoli posuwał się naprzód.

Na południowy wschód od Souchez udało się Francuzom w dwu mniejszych punktach wtargnąć w nasze linie. Walka tam jeszcze się toczy.

Częściowy atak francuski na południe od Arras został z łatwością odparty.

Między Rheims a Argonami walki były zacięte.

Na południe Saint Marie—Py przełamała się nieprzyjacielska brygada przez najprzedniejsze rowy i natknęła na nasze rezerwy, które w kontrataku zabrały nieprzyjacielowi 800 jeńców, a resztę zniszczyły.

Wszystkie ataki francuskie między drogą Somme-Py-Souin i koło Hallerange-Saint Menehould wczoraj, częściowo w zaciętej walce z blizka, wśród ciężkich strat nieprzyjaciela zostały odparte.

Dzisiaj rano załamał się atak nieprzyjacielski na front na północny zachód od Masiges jedno wzgórze („191") zbyt wystawione na boczny ogień nieprzyjaciela stracono.

Na innych frontach ze zmienną siłą odbywały się walki artyleryi i walki minami.

Naczelne kierownictwo armii.

Wojna z Włochami.

Wiedeń, 1. października.

Urzędowo ogłaszają dnia 30. września:

Na zachodnim froncie tyrolskim walczono ubiegłej nocy na terenie Adamello.

Usiłowany atak nieprzyjacielski na przełęcz na zachód od Cinna-Pressena został przez naszą artyleryę odparty. Także koło schroniska Madron musieli Włosi po kilkugodzinnej walce się cofnąć.

Również na płaskowzgórzu Folgaria zaatakowali Włosi w nocy nasze stanowiska bezskutecznie dwukrotnie.

Tak samo spełzły na niczem nocne ataki na froncie Kayryntyi na naszą wzmocnioną linię na zachód od Bombasch koło Pontafel.

Walki koło Tomin i na północ stamtąd trwają dalej.

Koło Mrzli-Wrch cofnął się nieprzyjaciel do swych dawnych stanowisk.

Na Dolje wykonał on kilkakrotnie ataki, ale zawsze został odparty.

Dziś rano rozpoczął się na nowo włoski ogień działowy na obszar Tolmein, który już wczoraj był bardzo gwałtowny.

Zastępca szefa sztabu gener. von **Hoefer,** marszałek polny porucznik.

Na granicy serbskiej.

Wiedeń, 1. października.

Urzędowo ogłaszają dnia 30. września. Na południowo-wschodnim terenie wojennym nic nowego.

Zast. szefa sztabu jeneralnego v. **Hoefer,** polny marszałek porucznik.

Protest rządu austro-węgierskiego.

Wiedeń. (T. B.) C. i k. ministerstwo spraw zagranicznych wystosowało do przedstawicieli dyplomatycznych mocarstw sprzymierzonych i neutralnych następującą notę słowną:

Wiedeń. Dnia 24. września 1915.

W dniu 18. lipca b. r. łódź podwodna austro-węgierska storpedowała i zatopiła włoski krążownik „Giuseppe Garibaldi". Jak z doniesień c. i k. komendy dywizyjnej V. wynika, niektóre torpedowce włoskie, które się zbliżyły dla ratowania rozbitków, wywiesiły flagę genewską i zaatakowały łódź podwodną, kiedy się ta ponownie wynurzyła.

C. i k. rząd protestuje energicznie przeciw temu postępowaniu marynarki włoskiej, które jest jawnem naruszeniem postanowień X. konwencyi hagskiej z roku 1907. Ambasada (poselstwo) jest proszoną o podanie tego do wiadomości swego rządu.

Urzędowe sprawozdanie o zajściach w Reims.

Berlin (T. B.). Ogłoszenie pruskiego ministerstwa wojny donosi o szczegółach udowadniających, że ostrzeliwanie tumu w Reims było usprawiedliwione zarządzeniami wojskowemi Francuzów. Przytoczonem jest sprawozdanie pisma francuskiego „Illustration" i sprawozdanie Anglika, którego nazwisko i adres ogłoszenie wymienia. Według tych sprawozdań na wieży kościelnej obok chorągwi Czerwonego Krzyża był umieszczony telefon, przyrządy dla oświetlenia elektrycznego i łóżka dla żołnierzy. Paryski sprawozdawca „Timesa" widział w pobliżu kościoła park artyleryi francuskiej i silne pokrycie piechoty. Według zaprzysiężonego zeznania wikarego Pruelage, który się dostał do niewoli przeszło 150 rannych niemieckich znajdowało się w katedrze, kiedy w dniu 19. września 1914. katedra została trafiona pociskiem artyleryi niemieckiej. Ogień z rusztowań przeniósł się na obóz rannych, którzy szybko chcieli się uratować wyjściem na podwórze. Straż jednakże zamknęła drzwi, poza któremi znalazło się jeszcze 100 rannych. Kiedy duchownym francuskim udało się drzwi otworzyć, tłum znęcał się nad rannymi. Żołnierze wtargnęli na podwórze i na ślepo strzelali do rannych i zabili wielu z pośród rannych. Zaprzysiężony świadek powiedział w końcu: Płynąca krew i rozpaczliwe jęki żyjących jeszcze zdaje się zaspokoiły żądzę krwi tych bestyi. Nagle rozległy się wezwania, że wszyscy mają wystąpić. Kto jeszcze żył tego wypędzono na podwórze szturkając kijami, gdzie tłum dalej się znęcał nad rannymi.

Okrucieństwa Rosyan.

Berlin. (T. B.) Dzienniki poranne donoszą: Kiedy w dniu 13. września 1914 r. wojska rosyjskie pułku piechoty Nr 270 zostały w okręgu Tylży zaatakowane przez wojska niemieckie i znajdowały się w opresyi, Rosyanie zabrali pięciu cywilnych mieszkańców wioski, dwóch z nich bagnetami zabili, dwóch ranili, zaś piątemu udało się uciec. Sprawca tego haniebnego okrucieństwa pułkownik Wołkow z pułku piechoty Nr 270 dostał się do niewoli niemieckiej, a przyznawszy się, dla ulżenia sumieniu, do zbrodni, popełnił samobójstwo.

Z Anglii.

W sprawie powszechnej służby wojskowej w Anglii.

Rotterdam (T. B.). „Nieuve Rot. Courant" donosi z Londynu: Mimo wczorajszego wezwania premiera ministrów Asquitha pod adresem członków Izby gmin, aby w chwili krytycznej nie poruszano sprawy powszechnej służby wojskowej mała grupa zwolenników powszechnej służby wojskowej rozpoczęła formalną dyskusyę na ten temat, która też trwała przez pewien czas.

Haga. (T. B.) „Nieuve Courant" donosi z Londynu. Kapitan Guest oświadczył na wczorajszem posiedzeniu Izby gmin, że według jego obliczeń w najbliższych 12-tu miesiącach będzie Anglia potrzebowała na froncie 1,400.000 żołnierzy, a do tego rezerwy 1.700.000, czyli razem 3,100.000 żołnierzy. Jeżeli weźmie się w rachubę obecny stan siły wojskowej z najbliższym rokiem będzie trzeba zwerbować 900.000 żołnierzy. Jeżeli rząd zdołałby dać zapewnienie, że potrafi zwerbować tygodniowo 20 do 25.000 ochotników, to wtedy mowca i jego przyjaciele byliby zadowoleni. Mowa Guesta spotkała się z silną krytyką ze strony przeciwników powszechnej służby wojskowej opuściło salę na znak niezadowożby ojskowej opuściło salę na znak niezadowolenia ze sposobu poruszenia tej sprawy wbrew życzeniu Asquitha.

Fakt że Kitchener i Asquith wczoraj niespodziewanie odwiedzili zgromadzenia robotnicze uważają za dowód jak poważnie zajmuje się rząd kwestyą rekrutacyi. Jak słychać ministrowie z wielkim naciskiem wskazują na konieczność poparcia myśli rządowej przez organizacye robotnicze co do produkcyi amunicyi, jak i co do poboru rekruta. Na zgromadzeniach odniesiono wrażenie, że ministrowie chcą zatrzymać system ochotniczy, jednakże Kitchener miał powiedzieć, że pobór rekruta musi odbywać się w znacznie szybszem tempie. Charakterystycznym dla trudności rządu jest fakt następujący. Szereg wyszkolonych robotników okrętowych, którzy dali się zwerbować, rząd odwołał i wysłał do zakładów okrętowych w Southampton. Ponieważ byli to jednakże robotnicy niezorganizowani, 1700 robotników wstrzymało pracę. Do nich będzie zastosowaną ustawa amunicyjna.

Z Bałkanu.

Mobilizacya w Grecyi.

Berlin (T. pryw.). „Times" donosi z Aten, że mobilizacya Grecya odbywa się spokojnie. Narazie wstrzymano tu ruch kolejowy na przeciąg dni 14. Również parowców użyto teraz do dla celów wojskowych. Soluń otrzymał surowe przepisy, dotyczące żeglugi.

Wyjazd Greków z Francyi.

Berlin. (Tel. pryw.) Wielu poddanych greckich w wieku popisowym, zwłaszcza wielu oficerów zapasowych opuściło Francyę. — Rozwiązano również wszelkie umowy francuskiej komendy wojskowej z tymi Grekamii, którzy pełnili służbę w legii cudzoziemskiej i aż do chwili ich powołania pełnić ją mieli.

Bułgarya a Grecya.

Ateny (T. pryw.). Dzienniki podają szczegóły przyjęcia greckiego posła Nauma u premiera Radosławowa. Na zapytanie Nauma, dotyczące mobilizacyi Bułgaryi odpowiedział prezydent Radosławow, że tak król Ferdynand jak i cały gabinet bułgarski życzą sobie utrzymać jak najserdeczniejsze stosunki z Grecyą. Prez. Radosławow urzędowo oświadczył, że mobilizacya Bułgaryi zupełnie przeciw Grecyi skierawaną nie jest.

Bułgarski poseł w Atenach, Passarow, oświadczył zastępcom dzienników greckich, że Bułgarya życzy sobie utrzymać z Grecyą dobre stosunki, gdyż wymagają tego wzajemne interesa obu państw.

Oświadczenia te wywarły dobre wrażenie w kołach greckich.

Pomoc dla Serbii.

Paryż. (T. B.) „Matin" pisze: Gdyby armie sojuszników poszły do Serbii, to tylko w tym celu, aby Serbię chronić przed podwójnym atakiem, nie zaś aby dokonać ataku na Austrowęgry, o czem bez wątpienia od roku już niejednokrotnie myślano, czego jednak ze względów politycznych zawsze zaniechano.

Głosy francuskie.

Paryż (T. B.). Prasa oświadcza, że po ostatnich wiadomościach widać pewien brak decyzyi w stanowisku Bułgaryi. „Echo de Paris" nie podziela zdania innych dzienników i jest silnie przekonane, że Bułgarya nadal jest zdecydowana atakować Serbię. Przeciw głosom domagającym się wysłania natychmiast korpusu pomocniczego do Serbii przeciw Bułgaryi występuje energicznie Clemenceau w „L'Homme en chaines" i oświadcza, że nie należy się zbyt spieszyć. Akcya w Dardanelach, która z powodu niedostatecznego i wadliwego przygotowania pozostała bezskuteczną, pwinna powstrzymać rząd od popełniania raz jeszcze podobnego błędu.

Z Rosyi.

Rada ministrów.

Petersburg. (T. B.) W namiocie carskim odbyła się pod przewodnictwem cara rada ministrów.

Głosy dzienników rosyjskich.

Kopenhaga (T. B.). Prasa prawicy rosyjskiej zwłaszcza „Kołokoł" i „Ruskoje Znamia" domaga się zaprowadzenia dykratury i najostrzejszych zarządzeń przeciw opozycyi, która ujawniła się na kongresach w Moskwie. „Nowoje Wremia" popiera prasę liberalną w jej żądaniu zwołania Dumy i utworzenia gabinetu, któryby posiadał zaufanie ludu. „Ruskoje Słowo" podnosi, że rezolucya zjazdu w Moskwie wskazuje na szkodliwość systemu rosyjskiego i nieodpowiedzialności rządu jakoteż obcego społeczeństwu biurokratyzmu i domaga się zdecydowanego uczciwego zwrotu ku nowemu kursowi, gabinetu posiadającego zaufanie publiczne, natychmiastowego zwołania Dumy, pokoju domowego wśród stronnictw, amnestyi i równości wszystkich obywateli. Rezolucya kongresu ziemstw brzmi podobnie.

Dalszy odwrót.

Paryż (T. B.). Sprawozdawca „Journal" w rosyjskiej głównej kwaterze Naudeau telegrafuje, że jest rzeczą możliwą, iż Rosyanie jeszcze dalej się cofną i pozostawią dalsze obszary w rękach nieprzyjaciela. Korespondent pociesza czytelników dziennika, których wiadomość o ponownym odwrocie po rzekomych zwycięstwach rosyjskich musi zaskoczyć tem, że Niemcy oddalają się od swojej podstawy operacyjnej podczas gdy Rosyanie zbliżają się do swoich rezerw, wobec czego ów chwilowy sukces niemiecki ze względu na ostateczne zwycięstwo niema znaczenia.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu" z dnia 1. października 1915.

Należytości i wsparcia wojskowe.

Wiedeń. (T. B.) „Wiener Ztg" ogłasza rozporządzenie ministerstwa obrony krajowej, wydane w porozumieniu z ministerstwem finansów, za zgodą ministerstwa wojny, celem przeprowadzenia cesarskiego rozporządzenia z 12. czerwca 1915. r. co do uprzedniej wypłaty należytości na utrzymanie i innych państwowych wsparć dla inwalidów wojennych, ich rodzin, tudzież osób pozostałych po zmarłych żołnierzach, według ustawy z 26. grudnia 1912.

100 marek = 138 koron.

Wiedeń. (T. B.) Kurs obliczenia dla wypłat do państwa niemieckiego wyznaczony został aż do dalszego rozporządzenia 100 marek równa się 138 koron.

Granica francusko-szwajcarska zamknięta.

Paryż (T. B.). Ajencya Havasa donosi: Na prośbę władz wojskowych francuskich granica francusko-szwajcarska zostala zamkniętą dla ruchu osobowego z Francyi do Szwajcaryi.

Generał Gremier.

Paryż (T. B.). „Figaro" donsi: Generał Gremier, który był obecny na polu ćwiczeń wojskowych w Satory odniósł ciężkie zranienie skutkiem wybuchu miny. Ma on zdruzgotane prawe udo. Kapitan i kilku pionierów odnieśli również rany.

Jeńcy niemieccy we Francyi.

Paryż (T. B.). „Temps" donosi, że oficerów niemieckich i żołnierzy pojmanych do niewoli w walkach w Szampanii podczas transportu przez Chalons obrzucono kilkakrotnie obelgami.

Austro-węgierska pożyczka wojenna.

Wiedeń (T. B.). Na dzisiejszem posiedzeniu komisyi dla kontroli długów państwowych, w którem wzięli udział wszyscy członkowie komisyi przyjęto do wiadomości emisyę austryackiej pożyczki wojennej w formie $5^1/_2\%$ bonów kasowych i uchwalono jednogłośnie kontrasygnatę.

Niemiecka pożyczka wojenna.

Berlin. (T. B.) Rezultat subskrypcyi na trzecią pożyczkę wojenną wynosi 12,101.000.000 marek.

Pożyczka angielsko-francuska.

Londyn. (T. B.) „Morning Post" donosi z Nowego Jorku: Pożyczka angielsko-francuska przyszła do skutku jako kompromis. Komisya nie uzysała wszystkiego, czego żądała, zwłaszcza nie zawarła pożyczki w żądanej wysokości. Wysokość pożyczki jest mniejszą o połowę od sumy żądanej na początku i kurs wydania ustalono poniżej pari.

Rozporządzenia.

Wiedeń (T. B.). Rozporządzenie ministeryalne, jakie się jutro ukaże w dzienniku ustaw państwowych ustanawia dla krochmalu z kartofli towaru „prima" przy sprzedaży przez producentów cenę maksymalną 74 korony za 100 kg.

Wiedeń (T. B.). Rozporządzenie ministeryalne, jakie się jutro ukaże ogranicza w celu zapewnienia wyżywienia ludności użycie pewnych surowców dla produkcyi wódki, na okres 1915/16.

Ceny ziemniaków.

Wiedeń. (T. B.) Rozporządzenie ministeryalne z 22 września o cenach maksymalnych dla ziemniaków tegorocznego sprzętu stało się zaraz po ogłoszeniu przedmiotem krytycznych omówień. Pochwalając tendencyę rozporządzenia, z kilku stron wyrażono wątpliwość, czy co do ziemniaków jadalnych sposób ustanowienia cen maksymalnych poręcza faktyczne zaopatrzenie konsumentów w dostatecznej mierze. Zwłaszcza dawano wyraz obawie, że cena 8 k za 1 ctn. metr. wywoła znaczne usunięcie podaży towaru i oddanie go na cele wypasu bydła. Ta obawa jednak jest płonną, gdyż cena maksymalna została ustaloną na podstawie troskliwego obliczenia. Sprzedaż ziemniaków dla konsumcyi zawsze będzie korzystniejszą niż ich wypasanie. Na wypadek trudności w dostawie dano władzom politycznym krajowym upoważnienie rekwizycyjne. Co się tyczy handlu, to nie można przypuścić, żeby się on usunął. Dozwolone przez władze dodatki do cen, jak np. 40 hal. na 1 ctn. metr. w handlu en gros, tudzież dalsze dodatki dla transportu od stacyi załadowania aż do ostatniej ręki dają zysk dla przedsiębiorcy nie zanadto wielki, lecz w każdym razie obywatelski. Przy objektywnem osądzaniu sytuacyi nie można tedy zaprzeczyć, że według treści rozporządzenia zarówno producenci jak handlarze w cenie maksymalnej znajdą pokrycie swych kosztów, a zarazem dostateczny wabik dla swej działalności ekonomicznej, konsumenci zaś znajdą w niem uprawnioną ochronę swych interesów, zwłaszcza, że krajowe władze polityczne mają obowiązkowo ustanawiać ceny detaliczne, i to w razie potrzeby ceny odrębne według używanych gatunków ziemniaków.

Cholera w Galicyi.

Wiedeń (T. B.). Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych ogłasza. Według sprawozdań z dnia 29. września stwierdzono bakteryologicznie wypadków cholery 1 w jednej gminie powiatu doliniańskiego, 1 w jednej gminie powiatu starosamborskiego, dwa w jednej gminie powiatu drohobyckiego, 59, po większej części dodatkowo zgłoszonych, w dwu gminach powiatu horodeńskiego, 11 w dwu gminach powiatu rawaruskiego, 12 w trzech gminach powiatu tłumackiego, 6 w jednej gminie powiatu żółkiewskiego. Zasłabnięcia te zaszły u ludności miejscowej.

Śladami ofenzywy.

Smorgonie.

Któż nie słyszał o słynnej smorgońskiej „akademii"? Komuż nie są znane owe tysiączne opowieści, związane tak z nią, jak i jej „wychowankami". Teraz znowu czytamy o Smorgoniach w biuletynach urzędowych i znowu wszystko to przed oczyma staje naszemi! Maleńkie to miasteczko, owe Smorgonie, liczące zaledwie kilka tysięcy mieszkańców. Leży ono w powiecie oszmiańskim o 32 km. na północny-wschód od Oszmian a 76 km. od Wilna. Posiada kościół, kilka cerkwi prawosławnych, synagogę, kilka garbarni.

Mieszkańcy, ludzie spokojni, trudnią się głównie wypiekaniem słynnych obwarzanków smorgońskich, która to gałąź przemysłu znaczny wcale dochód im przynosi. Dawniej trudnili się mieszczanie głównie osobliwym przemysłem, polegającym na hodowaniu i wyuczaniu rozmaitych sztuk niedźwiedzi, skąd także poszła o tem owa nazwa „akademii smorgońskiej".

Smorgonie słynne były w całej Rzplitej, a liczne opisy, anegdoty są ogólnie znane.

K. O.

Imperyalizm rosyjski.

„Reichspost" pomieszcza pod powyższym tytułem obszerniejszy wywód, z którego wyjmujemy poniżej ustępy mające ogólniejsze znaczenie.

„Ci, którzy z pewnem zamiłowaniem używają słowa „imperyalizm", a z tego punktu wychodząc uważają, że rozwiązali całą zagadkę tej wielkiej wojny światowej, ludzie ci aż do znużenia zapewniali, że imperyalizm jest następstwem monarchicznej formy państwowej i rządów mieszczańskich. Obalenie tego porządku społecznego miało być według nich zarazem pogrzebaniem imperyalizmu i jego podpory nacyonalizmu, a nastanie rządów demokracyi, do czego dąży klasowa międzynarodówka, miało zarazem oznaczać wieczyste pojednanie się narodów, wyrównanie wszelkich sporów międzynarodowych i międzypaństwowych, położenie kresu wojnom i nastanię wieczystego pokoju.

Tak pojmując imperyalizm mówiono z pewną ostrożnością o imperyalizmie: Niemiec, a także Austro-Węgier twierdząc na odwrót, że udział w wojnie demokratycznej Anglii pochodzi stąd, iż tam stoi u steru władzy mieszczańska klasa kapitalistów, przejętych ideą imperyalistyczną, a sprzymierzona z imperyalistyczną arystokracyą rodową. Wystąpienie Francyi demokratycznej tłómaczono znowu tem, iż w rzeczypospolitej francuskiej demokracya jeszcze nie przyszła w zupełności do głosu. Jako klasyczny przykład imperyalistyczny podawano jednak Rosyę. Twierdzono mianowicie, że tam schodzą się z sobą imperyalizm z dążeniami caratu, a niewolny naród, jak żaden inny zamiłowany w pokoju, dlatego tylko współdziałała z caratem w tej wojnie, że życzy sobie i przewiduje upadek tegoż caratu, spodziewając się w ten sposób urzeczywistnienia swych ideałów demokratycznych, których osiągnąć nie mogła rewolucya w 1905 roku. Takiem rozumowaniem, żywiły się niezliczone pisma ulotne, artykuły dziennikarskie, mowy i uchwały zgromadzeń, cały potop pism i broszur, co więcej, na tem rozumowaniu opierał się cały antymilitaryzm i pacyfizm socyalnej demokracyi, której teoretykiem był w tym kierunku Kautsky. Wojna z caratem była przeto dla doktrynerów socyalistycznych w Austro-Węgrzech i Niemczech czemś, o czem pomimo swej marsowej postawy dość spokojnie mówili, gdyż ona dawała im sposobność do buntu. Pod naporem nieprzyjaciela zewnętrznego i buntu wewnątrz państwa miał bowiem carat zostać złamanym, a narody w państwie rosyjskiem odzyskać wolność i możność stanowienia o sobie, zaczem miała prawdziwa demokracya wówczas już bez przeszkody rozpocząć w Moskwie swój pochód światowy, przynoszący narodom wolność i szczęście wieczystego pokoju.

Wyznawcy tej pięknej złudy wyczekiwali z usilną cierpliwością, podobnie jak te kobiety u Ibsena, przyjścia zapowiadanego cudu.

Ten cud jednakże nie przyszedł. Pomimo wszelkich wysiłków wszystkich przewidujących sprawozdawców i wielu „neutralnych" korespondentów, piszących za opłatą od wiersza, do dzisiaj nie nadszedł ten dzień wielkiej rewolucyi we wnętrzu Rosyi, jakkolwiek to bezcelowe wysyłanie na rzeź tysięcznych armii przez byłego generalisimusa zarówno jak brutalna i zabójcza gospodarka wojenna w państwie rosyjskiem mogła była porwać do czynów rozpaczy każdy naród, nawet o mniej rewolucyjnych skłonnościach, niż to przypisywano, zwłaszcza ludności miejskiej w Rosyi.

To co się tam w rzeczywistości stało, było natomiast czemś wprost przeciwnem od tego, co zapowiadali kaznodzieje marksizmu.

Rosyjscy rewolucyoniści powstali, ale nie do walki z caratem, lecz aby carowi swe usługi ofiarować. Burcew pospieszył z Paryża do cara, aby się z nim pojednać, co mu się też po małem intermezzo na Syberyi w zupełności udało. Ci zaś z orszaku Plechanowa, którzy nie mieli odwagi pospieszyć w objęcia niedźwiedzia, opowiedzieli się przy sztandarach francuskiej Rzeczypospolitej, aby walczyć przynajmniej jako legioniści w armii sprzymierzeńca, skoro nie mogli walczyć jako żołnierze cara, aby walczyć jednakże o te same cele: o wzmożenie i powiększenie świętej Rosyi, o „uwolnienie" Galicyi i Prus wschodnich, o zdobycie Konstantynopola, o pokonanie nienawistnych Germanów.

Zupełnie podobnie zachowali się rosyjscy rewolucyoniści, wszystkich odcieni, nawet ci, pochodzący z kół mieszczańskich.

Oni wszyscy przesadzali się w objawach swego nacyonalizmu. Okazało się zatem, że walka z caratem, walka z rządem carskim, w rzeczywistości kończąca się zawsze dotąd autokratycznem kopnięciem ze strony rządu, jest poprostu rosyjską sprawą domową i nigdy nie miała na celu złamania Rosyi. Członkowie dumy rozpędzeni przez zagniewanego cara są w odniesieniu do wojny wszyscy jednakowo przeświadczeni o koniecznościach państwowych Rosyi. Im nigdy nie chodziło o obalenie murów więziennych, o wyłamanie lochów i kazamat sybirskich: postępowcy i przewrotowcy rosyjscy uważali to tylko za ich sprawę wewnętrzną, marząc jedynie o wszechpotędze Rosyi. Żaden choćby najbardziej depczący ich ukaz samowładnego cara nie osłabi tego postanowienia stronnictw rosyjskich, które im nakazuje wytrwać w służbie Rosyi. Jest możliwe, że gniew tych, którzy dzisiaj muszą milczeć wybuchnie i doprowadzi do ostatecznego porachunku z chwilą, gdy nawa caratu ulegnie rozbiciu na polach bitwy; jest możliwem, że po wojnie przyjdzie tak jak to było po Mugdenie do bezwzględnego wypowiedzenia się przeciwieństw klasowych. Ale jeśli do tego nawet przyjdzie, to nie będzie to zemstą za imperyalizm cara, lecz karą, że nieudolny system rosyjski, który naraził sprawę Wszechrosyi na straty. Jak każdy Francuz bez różnicy wyznania politycznego swemu narodowi przyznaje pierwsze miejsce i prawo rządu wśród narodów; jak od czasu dziewiczej królowej Elżbiety, a jeszcze bardziej od czasów Nelsona i Wellingtona każdy Brytyjczyk uważa za dogmat narodowy władanie Anglii na morzu i rynkach światowych, taksamo głębokiem jest przeświadczenie wszystkich zwłaszcza miejskich warstw w Rosyi, że obecnie nastał czas, który po epoce romańskiej i germańskiej rządy świata na lądzie odda Rosyi.

Imperyalizm francuski, angielski i rosyjski powstały i wzrosły jeden niezależnie od drugiego. Rosyjski objawia się wprawdzie na zewnątrz niezgrabniej i w sposób bardziej pierwotny, wzmagał się jednak szybciej niż inne. Był on atletą już w chwili swego przyjścia na świat, tysiącem korzeni czerpał nowe soki, a apetyt jego rósł w miarę zaspokajania głodu, do rozmiarów wprost bajecznych. On pochłonął już, ciągle niesyty, narody Europy wschodniej i Azyi.

W dalszym ciągu swego wywodu wskazuje „Reichspost" na broszurę socyal.-demokr. posła do Sejmu Rzeszy niemieckiej Karola Leuthnera p. t. „Rosyjski imperyalizm" i podnosi, że tenże przywódca partyjny ma dość odwagi i zrozumienia rzeczy, aby po odrzuceniu partyjnej kazuistyki dojść do poznania właściwego stanu rzeczy. Poseł Leuthner, który z Szawła stał się Pawłem ma rzekomo dosyć odwagi, aby wystąpić do walki z uznanemi wielkościami partyjnemi, z partyjnymi uczonymi w piśmie. On bezlitośnie rozwiewa wszelkie świadome i naiwne fantazye illuzyonistów partyjnych, którzy usiłowali wmówić w siebie i świat, że w Rosyi wybuchnie rewolucya i że zwycięstwo demokracyi sprowadzi pojednanie się narodów i wieczysty pokój na ziemi. „Reichspost" ubolewa, że przekonywujące wywody posła Leuthnera jego własne stronnictwo urzędowo skazało na banicyę, wykonując w tym wypadku domową cenzurę surowszą od urzędowej.

Z dni piekielnych w Komarnie.

Otrzymujemy interesujący opis ciężkich dni, jakie miasto Komarno przeżyło w chwili cofania się stamtąd Rosyan:

Do najnieszczęśliwszych bodaj w szeregu zniszczonych osad i miasteczek naszego kraju należy K o m a r n o, leżące nad Wereszycą w odległości 35 klm. od Lwowa. Okropny był i o smutnych następstwach dzień 16. czerwca b. r., w którym przeżyliśmy istotnie piekielne chwile. Po dniu tym zostały nam zgliszcza i straszne wspomnienia.

Już wczesnym rankiem zapalili Rosyanie stacyę kolejową, gdy miny podłożone odmówiły posłuszeństwa. Niedługo potem straszny żywioł ognia niszczył olbrzymią cegielnię hr. Karola Lanckorońskiego, która zasilała całą okolicę cegłą i dachówkami. Około godz. 11—12 płonęły prawie wszystkie folwarki tegoż samego właściciela.

To wszystko jednak było dopiero jakby przygrywką do właściwej akcyi ustępujących, co zionęła ogniem zniszczenia, usuwając z powierzchni ziemi około 150 budynków. Kozacy wpadali do poszczególnych domów, zdzierali sienniki z łóżek na podłogę, polewali naftą, podpalali i nie odchodzili, dopóki ogień nie objął dobrze wszystkiego.

Wywlekali nadto z domów wszystkich mężczyzn, nawet starców, a także i młodych 15 do 16 letnich chłopców, pędząc przed sobą. Reszta, co umknęła, kryła się w zbożu, po strychach, piwnicach, kominach domów, których nie objął ogień. Spora garstka ludzi ukryła się w murach kościoła, na skarbcu i poddaszu.

Byli i tacy co całe pół dnia i całą noc przesiedzieli na bagnach i stawach tutejszych, wśród sitowia, w błocie.

Miasto paliło się strasznie, tak, że cała okolica pokryta była dymami, tworzącemi leżącą tuż przy ziemi chmurę. Mieszkańcy sąsiednich wsi Chłop, Tuligłowy i Buczały sądzili, iż niema domu, któregoby nie zniszczył rozhukany żywioł. Pożar nie miał kształtu ognistego słupa, bo nie palił się pojedynczy budynek. Była to cała przestrzeń płomieni.

Mieszkańcy miasta nie wiedzieli wcale nic co się działo w okolicy — a nawet w najbliższem sąsiedztwie. Płomień z niepowstrzymaną siłą ogarniał coraz to nowe ofiary, zdawało się, że ludzie zginą od żaru i dymu. Grozę zwiększały wrzaski ludzkie tej znikomej garstki, co została w mieście, a która w płomieniach ognia traciła całe swe mienie i na to patrzeć bezradnie musiała.

Nadszedł wieczór. Niebo było czerwone jak okiem sięgnąć i na świecie czyniła się noc czerwona. Łuna od palącego się miasta zalała niebo szeroko. Z za wzgórz wytoczył się księżyc wielki i pełny, który rozgorzał wnet od blasku, przybrawszy barwę rozpalonej miedzi. W nocy prawie nikt nie spał. Stróżowało, co żyło, jedni życia własnego, inni ocalonych rzeczy, inni wreszcie popiołów i zgliszcz. Oczy i uszy wszystkich skierowane były w stronę wsi Chłopy, oczekując stąd przybycia wybawicieli. Nadeszli wreszcie w chwili, kiedy noc zaczęła blednąć i powoli przechodzić w świt. Wreszcie uczynił się zupełny dzień i słońce oświeciło i nędzę ludzką i tych junaków, co szli miastu na odsiecz. Choć zboleli na duchu i ciele po przeżyciu dnia poprzedniego i nocy, wyszliśmy na ich spotkanie, każdy przed swą zagrodę lub swe spalenisko, witając ich łzami radości i skargi. Zrozumieli nas, bo kiwali głowami nad całą tą grozą, co leżała w popiołach i gruzach i resztkach płomieni.

Rozpacz i przerażenie ogarnęło wszystkich gdy zobaczyliśmy całe dzieło zniszczenia.

Ofiarą ognia padło około 260 b u d y n k ó w z tem, co w nich było, wartości 1 i pół miliona koron, mianowicie: ulica główna Samborska, prawie cały rynek i dwie ulice poboczne. Szewska i druga Fiojołkowa — oraz jedna stara cerkiew, w której w ostatnich tygodniach popi prawosławni odprawiali swe nabożeństwa dla wojska. Jednym tylko zakonnicom Służebniczkom ze Starej wsi udało się uprosić kozaków, że nie spalili szpitala, w którym one pracowały. Szpital ten jest także własnością hr. Lanckorońskiego i przez tegoż jest utrzymywany. Korzysta z niego miejscowa i okoliczna ludność chrześcijańska.

Że wszystko było planowe, z góry postanowione, świadczy o tem i ta okoliczność, iż część miasta, gdzie mieszkają Rusini, została nienaruszona. Palono Polaków i żydów.

Między słońcem a śmiercią.

Z włoskiego terenu wojny otrzymuje „Kuryer Lwowski" następujący barwny opis:

„Jak zielono lśni dziś Isonzo", myśli młody oficer w swoim ciasnym, lekko przez wiatr kołysanym koszu. Poprawia binokle i daje im kierunek, ktory już nawet we śnie potrafiłby odnaleźć: ponad dachy Gorycyi, ponad ciemne lasy, prosto do siodła odsłaniającego poza rzeką kawał ziemi — nieprzyjacielskiej... Na prawo i lewo doliny ciągnie się pagórek, którego my bronimy. Niegdyś był on gęsto zalesiony jodłami, teraz wygląda jakby pnie wyrwała, jak miękką trawę, ogromna jakaś ręka. Tak niszczą granaty.

Zresztą wszystko jak wczoraj, jak przedwczoraj, jak zawsze było. Tam na lewo, gdzie odcinają się od nieba sylwety kościelnych wież i wsi, pomiędzy czarnemi drzewami oliwek, czai się baterya nieprzyjacielska. Od czteru dni już sięgają nasze armaty ognistemi ramionami za nią i okrążają ją coraz ciaśniejszym pierścieniem, który sieje śmierć i zniszczenie.

Każdym razem, gdy taki błyszczący potwór zarywa się w ziemię i dwupiętrowy snop ziemi ku niebu wyrzuca, wypowiada oficer krótkie słowo do swego towarzysza w gondoli balonowej, a podoficer powtarza je do telefonu, który cienkim drutem jest połączony z ziemią. Coraz większa gorączka maluje się na jego młodej, zdrowej twarzy, w miarę jak zmieniają się liczby, które on do aparatu podaje.

A nad tymi dwoma ludźmi którzy wiszą między plamistą zieloną ziemią a olśniewająco białem niebem, rozciąga się wielki i świecący balon. Tysiące i tysiące miejsc jego matowego, żółtego jedwabiu ranne słońce zapaliło jakby małymi ogniami, a jego olbrzymie ciało okrążają cienie sznurów, jak siatka, którą wiatr kołysze.

Tu na górze jest tak cicho, a na dole ryczą armaty. Ich ogień tli jak zielone światło siarki, podobne do zapałki zaświeconej w słońcu.

Od czasu do czasu przeleci coś niewidzialnego koło balonu, wijąc i jęcząc, i uderza gdzieś w głębi o kamienie, lub znika w ciemności dolin, i tylko mała biała chmurka wznosi się nad tem miejscem.

Oficer w swoim balonie patrzy przez szkła bystro. W nim już wszystkie uczucia wymarły, on tylko patrzy i widzi co chce, co widzieć musi. To dziwne romantyczne, niezwykłe zadanie jego służby rozumieją już tylko tamci. On dawno o tem zapomniał, że ów złocisty kolos w powietrzu, jest jakby oderwany od ziemi, od życia i że jego życie, choć tak nieznaczne, jest przez cały świat widzialne, gdyż tysiące oczu patrzą w górę i wiedzą, że jego serce jeszcze bije, i wiedzą, że gdyby zgasło...

On tylko patrzy, ze ściągniętemi brwiami i zaciśniętemi ustami...

„Znowu za krótko..."

Podoficer nie usłyszał zaraz. Wyrywa mu słuchawkę z ręki i znowu przesyła ku ziemi swe uwagi.

Podczas rozmowy z komendantem bateryi zwraca mimowoli wzrok w kierunku, w którym patrzy podoficer i uśmiecha się krótkim, znaczącym uśmiechem.

Tam w przestrzeni nieba wyrastają małe białe, okrągłe chmurki. Stają w rzędzie, jak sznur pereł, potem rozpraszają się, by okrążyć wielkiego czarnego ptaka z rozłożonemi skrzydłami, który jednak dalej spokojnie leci. Są to szrapnele, które polują na nieprzyjacieskiego lotnika. Najprzód w wielkim kole w koło Monte Santo, potem razem z biegiem Isonzo wprost na Podgorę.

W chwilę później armaty ustają — aeroplan płynie dalej ponad Gorycyą i zaczyna się w szerokich kołach spuszczać ku ziemi. Włosi wiedzą, że żadne niebezpieczeństwo im nie grozi, póki krążą ponad miastem.

A obydwaj mężczyźni w balonie uczuli równocześnie jakoby jakieś pokrewieństwo z owym nieprzyjacielskim ptakiem. Tysiące ludzkich oczu na nich patrzy, tysiące serc współczuje z ich życiem, dążeniem, walką i śmiercią.

Czuje, że nienawiść, która tysiące śmierci z czerwonych luf wyrzuca, tutaj w samotnej walce także istnieje. Walczy człowiek o człowieka, chociaż twarz przeciwnika pozostaje mu niewidzialną.

Znowu ryczą armaty, coraz głośniej, coraz bliżej. Chmurki wokoło aeroplanu pędzą za nim i zmuszają go do coraz wyższego lotu, jak białe owce biegają i skaczą na zieloności. Brzegi ich jak puch się rozpraszają, są różowo zabarwione od słońca, które już stoi wysoko na wschodzie.

Już przestrzenią ledwie 300—400 metrów od balonu są oddzielone — on zaś, balon, spokojnie i obojętnie swoją szeroką pierś nieprzyjacielowi okazuje.

A nieprzyjaciel strzela wysoko ponad jego głowę. Nie! Teraz pochylony podnosi się prosto nad nim w mglistą, lśniącą nieskończoność. Płynie spokojnie dalej, zataczając szerokie koła, a gdy się trochę ku ziemi spuszcza, okazuje się na sekundę jak mały punkt, znikający znowu w białej przestrzeni.

Na ziemi tak cicho, jakby wszelki oddech ustał i jakoby każda minuta była wiecznością. A w małej, rozkołysanej gondoli stoi dwu mężczyzn i milczy.

Ciałami prawie zwarli się, tak wązka jest tu przestrzeń. Tylko czasem balon zarwie niecierpliwie o swą drucianą linę, do ziemi przymocowaną, wstrząśnie się i pochyla. Wtenczas ich ciała cisną się jeszcze silniej ku sobie i przelewają nawzajem jedno w drugie gorączkę, która coraz bardziej je ogarnia.

Nagle odzywa się podoficer:

— Teraz on bombę rzuci.

Mówi to spokojnie, rozciągle, jakby w oczekiwaniu. Wychylił się poza pleciony brzeg kosza, przegiął się w tył i patrzy z wysiłkiem w górę, tak że tylko białka jego oczu widać.

Oficer sięgnął mimowolnym ruchem za linę, po której pociągnięciu balon kieruje się na dół, opada. Lecz nie puścił jej znowu. Byłoby to bez sensu, i stoi wyprostowany i spokojny, patrzy na ziemię, znowu na ziemię...

Kilkaset metrów ku zachodowi wybucha słup ziemi.

— Aha, pierwsza....

Potem znowu patrzy badawczo ku niebu.

Lotnik znowu niżej leci, widać dokładnie dół aeroplanu z zielono-biało-czerwoną odznaką.

Nagle znika ponad balonem.

To chwila rozstrzygająca.

Podoficer wychyla się tak gwałtownie poza brzeg, że tamten go za ramię chwyta.

— Człowieku, co robisz?

I znowu mija sekunda, w której obaj mężczyźni patrzą wielkiemi zdrętwiałemi oczami w sieć przesiąkniętą słońcem nad ich głowami, nieruchomi, bezsilni.

Oficer jeszcze ciągle trzyma kurczowo ramię swego towarzysza.

Nagle zwraca się do niego:

— Jesteś żonaty?

Podoficer odwrócił ku niemu głowę. Chce odpowiedzieć, lecz nie może oderwać wzroku od krzaków, z których czerwony płomień bije.

— To była druga...

— Lub dziesiąta — powiada oficer.

Potem znowu pauza — i aeroplan krąży wysoko w chmurach, mierząc w swój łup. Pod szalonym, wirującym propellerem ciągnie się jakby łuna od milionów spadających małych gwiazd.

— Tak, żonaty — odpowiedział podoficer ze wzrokiem ku górze zwróconym, mówi to cicho, ciepło...

I nagle sięga obydwoma rękami ku okolicy serca wyrywa notes z kieszeni bluzy, przeszukuje całe swoje ubranie i trzyma wreszcie w trzęsących się palcach przepocony, zmięty list.

— Od żony — bełkoce — przed wzlotem otrzymany, jeszcze nie przeczytałem...

Oficer tylko głową skinął.

na swego towarzysza, który pałącemi oczyma wże-
kąpie się w słońcu.
ra się wprost w ciasno pisane linie. I nie myśli już o nieprzyjacielu, który może w tej chwili podnosi dźwignię od bomby, i nie myśli, że za sekundę bomba ta na niego spaść może, drży tylko, by tamten swój list przeczytał, nim śmierć nadejdzie...

Lecz śmierć nie przyszła, aeroplan znika gdzieś daleko na wschodzie.

I podłużny, złocisty balon nieruchomy, obojętny, kąpie się w słońcu. **Franciszek Xawery Kappus.**

Dawne walki nad Soczą.

Żyzna, mlekiem i miodem płynąca dolina Soczy (Isonzo), odznaczająca się bujną i wspaniałą roślinnością była od wieków widownią krwawych walk, jako najszersza i najprzystępniejsza brama do Włoch. Rzymianie celem obrony przed najazdami górskich plemion wybudowali tu w r. 181. przed Chrystusem graniczną twierdzę Akwileję, która od skromnych początków urosła później w potężne państwo patryarchatu tegoż nazwiska i musiała wytrzymywać pierwsze uderzenia we walkach z ludami barbarzyńskimi, napierającymi z północy i wschodu na rzymskie państwo światowe.

Gdy cesarz Maximinus w r. 238 po Chr. nadciągnął ze silnem wojskiem z Pannonii celem zawojowania Akwilei, przedstawiła mu się Socza, której nurty wezbrały wskutek nadmiaru nagle topniejących śniegów do rozmiarów wielkiej, nader rwącej rzeki, jako nieprzebyta przeszkoda do zamierzonego wtargnięcia do Italii. Woda zerwała wszystkie mosty a próby jazdy germańskiej do przepłynięcia rzeki, spełzły na niczem. Ponieważ nie było drzewa do postawienia mostu, przeto Maximinus kazał pozbierać beczki na wino, pozostawione przez ludność okoliczną w opuszczonych domach, z których postawił tamę przez Soczę. Akwileja jednak dzielnie się broniła, a Maximinus padł ofiarą zbuntowanych żołnierzy. Wskutek tego, jak to się często zdarzało, wypadła walka o mocarstwo światowe na korzyść Rzymu.

Również i bitwa między uzurpatorem Eugeniuszem a cesarzem Teodozyuszem toczyła się nad Soczą. Szczególnym zbiegiem okoliczności rozstrzygnął ją tak często wiejący w okolicach Krasu wiatr północny zwany bora, który i ataki generała Cadorny udaremnił niedawno. Już niewiele brakowało, żeby Teodozyusz był uległ w nierównej walce ze znacznie silniejszym przeciwnikiem, gdy nagle wionął niezwykle silny wiatr bora. Wojsko Teodozyusza miało go z tyłu, wrogowi zaś dął wprost w twarz. Wicher był tak gwałtowny, że żołnierzom Eugeniusza dech zapierał, a hałas sprawiał taki, że wojsko nie słyszało rozkazów wodzów. Wojownicy nie mogli zasłonić się przed huraganem, podczas gdy chmury pyłu i kurzu zaciemniły horyzont. Do szeregów wkradło się zamieszanie, a żołnierze oślepieni i na pół duszeni kurzem, cofali się. Teodozyusz wyzyskał natychmiast korzystną chwilę i osiągnął zwycięstwo ostatnim atakiem, wskutek którego Eugeniusz utracił wojsko i życie.

W roku 452. zjawił się tu Attyla, przeprawiwszy się prawdopodobnie przez Soczę z hordami Hunów, dążąc z Pannonii, aby zniszczyć niwy Włoch. Zburzył on Akwileję po trzechmiesięcznem oblężeniu, lecz nie mógł przeszkodzić ucieczce większej części mieszkańców, którzy kanałami morskimi uszli na morze. Z chwilą ucieczki mieszkańców, którzy na weneckich lagunach założyli sobie nową ojczyznę, opustoszała okolica Akwilei. Pola leżały odłogiem, nieuprawiane, słynne niegdyś winnice zabagniły się, a rzeki z powodu zaniedbania utrzymywania w porządku tam, wystąpiły z brzegów i potworzyły się bagniska czyniąc okolicę niezdrową. Uchodźcy jednak wiernie dochowywali w pamięci swe pochodzenie i nazywali okolice Akwilei „ojczyzną", którato nazwa utrzymała się przez przeciąg 14. stuleci w tradycyi i w prawodawstwie.

Upadek Akwilei był początkiem runięcia zachodniego państwa rzymskiego. Coraz częściej odtąd wpadały do Włoch północne ludy, zwłaszcza Germanie, napotykając na coraz słabszy opór, aż król Herulów Odvaker, złożywszy z tronu ostatniego cesarza rzymskiego, raczej tylko cień tegoż, Romulusa Augustulusa, położył koniec temu państwu. Lecz i ten zdobywca niedługo się cieszył swem panowaniem. Król Ostrogotów Teodoryk Wielki, przekroczywszy przesmyki alpejskie, przeszedł przez dolinę rzeki Wippach ku Soczy, rozbił obóz niedaleko Mainizzy, do dziś dnia strategicznie ważnego punktu i odniósł zwycięstwo nad wojskiem Odoakra 1. kwietnia 489. roku.

W roku 568. wpadli do Włoch Longobardzi z królem Albionem na czele, a zburzywszy po raz wtóry przez Narzesa odbudowaną Akwileję, nie napotkali prawie żadnego oporu.

Wkrótce potem, bo w roku 585. nawiedziła oklice Soczy straszna katastrofa żywiołowa. Niepamiętny wylew, wywołany oberwaniami chmur, poniszczył miasta, drogi i zamki. Zmieniła się wskutek tego cała powierzchnia kraju. Górna Socza złączyła się z rzeką Idryą, przebiła tamę Gradyski, zwróciła się ku Akwilei i dosięgła łożysk rzek Torre i Naitro. Wspomnienie o tem straszliwem wydarzeniu zachowało się do dziś dnia w odpustowem miejscu Barbana, na jednej z lagunowych wysepek na południe od Akwilei, które wówczas zniszczone zostało wraz z domami i mieszkańcami. Gdy wody odpłynęły, znaleziono pływający posąg Matki Boskiej, osiadły na pniu drzewa. Na pamiątkę tego cudownego wydarzenia, wybudował patryarcha Eliasz na Barbanie klasztor z kościołem, poświęcony Najświętszej Pannie Maryi. Klasztor ów już nie istnieje, lecz kościółek Najśw. Maryi Panny odwiedzają do do dziś dnia liczne tysiące pielgrzymów.

W końcu VI. wieku przybyli tam Słowianie z Krainy i Karyntyi, a przekroczywszy Soczę, osiedlili się w górzystej okolicy Gorycyi, gdzie już pozostali do dziś dnia pomimo tego, że później książęta Frivulu ich pokonali i rozszerzyli swe panowanie aż do Krainy. Przez całe średnie wieki walczy nieustannie cesarstwo niemieckie z papieżami, mając wysunięte posterunki Akwileję i Grado, spotykając się ciągle wzajemnie na obszarze Soczy.

Po wymarciu rodu hrabiów Gorycyi, którzy spierając się naprzód z patryarchami, a po zawarciu pokoju w San Quirino koło Cormous 27. stycznia 1202. roku, nieograniczenie władali krajem przez przeciąg lat 400, aż do roku 1500., przeszło hrabstwo Gorycyi na własność cesarskiego domu Habsburgów. Cesarz Maksymilian I. objął rządy kraju, przyjęty z wielką radością przez ludność. W wojnie z Rzeczpospolitą wenecką (1508—1516), przekroczył cesarz Soczę, zdobył cały obszar po prawym brzegu rzeki wraz z Akwileją i przyłączył zdobyty kraj, późniejszego hrabstwa Gradyski, do harbstwa Gorycyi.

Trzydziestoletnia wojna oszczędziła okolice Soczy, lecz za to wybrzeża kilkakrotnie pustoszyli Turcy. Potem znów ciężko nawiedziły wypadki wojenne kraj Soczy pod panowaniem cesarza Franciszka I. W czasie wojen napoleońskiej Francuzi obsadzili hrabstwo Gorycyi, które częściowo im, a częściowo Włochom odstąpiono. Stan ten jednak trwał tylko przez cztery lata, od roku 1809. do 1813., gdyż po zawarciu pokoju, Gorycya znów wróciła do Austryi, powiększona o obszar Montfalcone. Powstaniem sąsiednich prowincyi włoskich nie została objętą Gorycya, lecz wojna w r. 1866. zakończyła się nad Soczą, skutkiem czego Włosi zatrzymali niektóre miejscowości po prawym brzegu tej rzeki w pokoju, zawartym w Cormous. Wówczas krótka wojna z Włochami zakończyła się na równinie Soczy; dziś tam rozpoczęła się nowa.

KRONIKA

J. E. Xiążę Biskup Adam Sapieha wyjechał na kilkanaście dni do Nawojowej.

JE. X. Arcybiskup **Bilczewski** przejechał przez Kraków w powrocie z Wiednia do Lwowa.

Pogrzeb śp. Tadeusza Pawlikowskiego, dyrektora Teatru miejskiego w Krakowie odbył się wczoraj o godz. 4. popołudniu. Przed kaplicą cmentarną, w której na katafalku spoczywały zwłoki śp. Zmarłego, zgromadziło się Prezydyum miasta, członkowie komisyi teatralnej, Rady miejskiej, przedstawiciele Uniwersytetu Jag., artystki i artyści Teatru miejskiego, liczni przedstawiciele świata artystyczno-literackiego, wreszcie tłumy publiczności. Gdy artyści wynieśli trumnę przed kaplicę, chór odśpiewał „Beati mortui", poczem Dr Lucyan Rydel pożegnał śp. Zmarłego imieniem Komisyi teatralnej, podnosząc jego wielkie zasługi dla teatru krakowskiego, następnie przemówił Dr Tadeusz Konczyński, który pożegnał Zmarłego imieniem autorów dramatycznych. Kondukt prowadził ks. inspektor Fąferko w otoczeniu duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Za trumną postępowała matka staruszka, córka, rodzina, Prezydyum miasta z Radą m. artystki i artyści teatru tudzież inni uczestnicy obrzędu. Nad grobem przemówił p. Bończa, żegnając serdecznie śp. Pawlikowskiego imieniem artystów i personalu teatralnego, jako dyrektora. Po odmówieniu modlitw i odśpiewaniu przez chór „Salve Regina" złożono zwłoki do tymczasowego grobu, skąd zapewne przeniesione będą do grobowca rodzinnego.

W sprawie paszportów do Królestwa. Magistrat krakowski komunikuje: Rozporządzeniem Naczelnego Wodza Armii z 25. sierpnia b. r. wydane zostały nowe przepisy paszportowe dla podróży do obszaru okupowanego w Królestwie Polskiem, odnoszące się do właścicieli oraz zastępców przedsiębiorstw przemysłowych lub handlowych. — Po myśli § 6 tego rozporządzenia odpada potrzeba wizy paszportowej dla tych osób, które się wykazują potwierdzeniem przez władzę przemysłową oraz zaopatrzonem wizą Izby handlowej i przemysłowej oraz „poświadczeniem". „Poświadczenia" te wydawać będzie Wydział III a. (przemysłowy) Magistratu w godzinach urzędowych, jednak dopiero na podstawie poprzedniego potwierdzenia odnośnego komisaryatu obwodowego, że dotycząca osoba zasługuje na zaufanie. — Będzie więc rzeczą wszystkich interesowanych, ażeby dla uniknięcia wszelkiej zwłoki, postarali się przedewszystkiem o takie potwierdzenie komisaryatu obwodowego, poczem bezzwłocznie wyda im Wydział przemysłowy Magistratu potrzebne „poświadczenie".

Rzeczy znalezione. Wydział V b. ogłasza znalezione rzeczy, znajdujące się u niego do odebrania, są to: 2 banknoty po 2 kor., torba z okularami, chusteczka z kwotą 1 kor. 90 hal., medal wojskowy, 4 kapelusze damskie, kilka zegarków damskich, kilkanaście pugilaresów, kilkadziesiąt kluczy i kluczyków, kilkaset halerzy w różnych sumkach i wogóle kilka kroć tysięcy różnych szpargałów i drobiazgów, jak np. dwie młode kozy, koń biały, psy: legawiec, foksteryer szkocki itp. — zgubionych przez gapiowatych właścicieli, a które uczciwym znalazcom żadnej korzyści dać nie mogą.

Właściciele tych rzeczy, o ile nie zgłoszą się po nie i uwolnią Magistrat i znalazców od obowiązku wychowywania cudzych psów, kóz, przestaną być ich posiadaczami, a uczciwi znalazcy, po upływie trzech lat, jak Pan Bóg da im doczekać, otrzymają tytuł i prawa właścicieli ewent. sprzeda się (nie znalazców, ale psy i kozy) w drodze licytacyi.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.